Nr. 262. 4. 3. We Lwowie, — Wtorek dnia 1. Listopada 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 5. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne: dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi. Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie zł. 7·50. W miejscu z donoszą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

BIURA REDAKCYI: ulica Czarnieckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują: We LWOWIE: Administracya „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoeshcka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski) 52 Rue du Faub. Paris. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; J. Dukes Wellzeile 6; H. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednospaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

We Lwowie

miesięcznie	zlr. 1.50
kwartalnie	„ 4.50

Na prowincyi

miesięcznie	zlr. 2.—
kwartalnie	„ 6.—
półrocznie	„ 12.—

Prosimy uprzejmie o wczesne nadsyłanie przedpłaty, celem uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Prenumeratorowie nasi mogą otrzymać po cenie o **połowę zniżonej**, a mianowicie po 45 ct. z przesyłką pocztową powieści J. Giżowskiego: **„Jelena"** i **„Dwie Nowelle"**.

Rząd
i galicyjskie szkolnictwo przemysłowe.

Lwów, d. 31. października.

Szkolnictwo przemysłowe — najmłodsza gałąź systemu naszego szkolnictwa, rozwija się z każdym rokiem silniej. Obecnie już dochodzi ilość wszelkiego rodzaju fachowych szkół przemysłowych, warsztatów wzorowych, a wreszcie szkół, przeznaczonych do uzupełniającego kształcenia terminatorów, do sześćdziesięciu, roczne zaś koszta ich zakładania i utrzymania wynoszą blisko 300.000 zł., z czego większą połowę pokrywa skarb krajowy, mniejszą zaś połowę państwo. Jeżeli zaś zważymy, że znaczna część tych szkół przemysłowych i warsztatów wzorowych, które mamy obecnie, znajduje się dopiero w okresie początkowym, stanowi pierwszy zawiązek zakładów, których organizacya dopiero w przyszłości zostanie wykończoną należycie, a gdy weźmiemy w rachubę te zakłady, których utworzenie jest już postanowione i wejście w życie w niedługim już czasie pozytywać można za zapewnione — jak np. krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie w powiecie łańcuckim, państwowej szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego w Kołomyi, państwowego warsztatu naukowego kowalskiego w Sułkowicach w powiecie myślenickim, szeregu szkół przemysłowych uzupełniających dla terminatorów po miastach i t. d., zrozumiemy, iż roczne wydatki na rzecz szkolnictwa przemysłowego tak z funduszu krajowego, jak niemniej także i ze skarbu państwa, muszą z każdym rokiem stale, i to dość szybko wzrastać.

Dotychczas jednak opieka nad szkolnictwem przemysłowem w naszym kraju przechodziła dość dziwne koleje. Ten właśnie dział gal. szkolnictwa miał bowiem do walczenia z szczególną niechęcią dygnitarzy w biurach ministerstwa oświaty we Wiedniu. Widząc to, wziął się nasz marszałek Zyblikiewicz, właściwy twórca szkolnictwa przemysłowego w naszym kraju, do zakładania takich szkół własnemi siłami kraju, bez oglądania się na pomoc z Wiednia. Miała ta metoda tę jedną niedogodność, że kraj drożej kosztowało zakładanie i utrzymywanie szkół przemysłowych w Galicyi, gdy wiedeńscy hofraci przez kilka lat konsekwentnie udawali, iż nic o nich nie wiedzą. Lecz w dalszem następstwie wynikły z tego stanu rzeczy i dobre skutki, wobec których strata pieniężna, która wynikła z tego powodu, iż przez szereg lat omijały nas subwencye ze skarbu państwa, jest niczem. Mianowicie — rozwinęło się nasze szkolnictwo przemysłowe samodzielnie, ściśle m i racyonalnem uwzględnieniem faktycznych stosunków i potrzeb miejscowych.

Sejm ustanowił autonomiczny organ dla wykonywania opieki stałej nad szkolnictwem przemysłowem. Organem tym jest urzędująca przy Wydziale krajowym „Komisya krajowa dla spraw przemysłowych" — która też, działając z pełną świadomością doniosłości poruczonego jej zadania, z najsłabszych zawiązków w krótkim okresie lat dziesięciu rozwinęła w naszym kraju szkolnictwo przemysłowe tak silnie, że nareszcie Wiedeń nietylko musiał przestać je ignorować, ale także zniewolony został do liczenia się z właściwościami jego organizacyi, przez Komisyę krajową dla spraw przemysłowych do charakteru miejscowego i potrzeb przemysłu w każdej okolicy naszego kraju troskliwie zastosowanego.

W r 1888 postanowił rząd przydać namiestnikom wszystkich tych krajów koronnych, gdzie istnieją szkoły przemysłowe, grona doradcze, specyalnie dla spraw szkolnictwa przemysłowego przeznaczone. Naturalnie, iż w Galicyi ministerstwo musiało liczyć się z faktem istnienia Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, która posiada organizacyę już ustaloną i właśnie w owym czasie zreformowaną w taki sposób, iż przez to ustrój jej znakomicie został wzmocniony. Dlatego też ministerstwo oświadczyło wówczas gotowość do uznania Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych za taki fachowy organ doradczy namiestnika galicyjskiego w sprawach, dotyczących szkolnictwa przemysłowego.

Tak Komisya jak i sejm zrozumiały całą doniosłość tego faktu, iż autonomiczny organ fachowy, dla opieki nad rozwojem przemysłu swojskiego ustanowiony, miałby uzyskać w takim razie wpływ na **całe** szkolnictwo przemysłowe — a zatem i na szkoły państwowe, wskutek czego musiałby z czasem ustać dotychczasowy dualizm w systemie szkół przemysłowych w naszym kraju, i nadal musiałyby zarówno krajowe jak i państwowe szkoły przemysłowe rozwijać się według jednolitego planu, w sposób, odpowiadający rzeczywistym potrzebom i właściwościom naszego przemysłu.

Spostrzegli się jednak biurokraci centralistyczni w ministerstwie oświaty we Wiedniu, w jakim duchu sejm nasz zrozumiał dopuszczenie wpływu Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych i na państwowe szkolnictwo przemysłowe w Galicyi i przelękli się, iż w takim razie całe galicyjskio szkolnictwo przemysłowe — bez różnicy czy „krajowe" czy „państwowe", zjednoczone zostanie w organizacyę jednolitą, tak zakorzenioną w miejscowe stosunki, iż będzie ono żyło sokami, wyciągniętemi z gruntu rodzimego, obchodząc się bez zbyt troskliwej opieki wiedeńskich ogrodników. Niektórzy z tych panów (bo na szczęście — nie wszyscy!) woleliby, ażeby całe szkolnictwo przemysłowe w Galicyi, jak niegdyś kołomyjska szkoła garncarska, dopokąd zostawała pod opieką wiedeńskich hofratów, raczej zmarniało, niż żeby miało rozkwitnąć samodsielnie, w sposób naturalny, odpowiadający **na prawdę** swojskim stosunkom i potrzebom — jednem słowem, nie według ich recepty!...

I przez cztery lata nadaremnie dopominała się bez skutku Komisya krajowa dla spraw przemysłowych w licznych memoryałach, wysyłanych do Wiednia, a sejm w rezolucyach, o urzeczywistnienie obietnicy ministeryalnej, iż ustanowiona przez sejm Komisya krajowa dla spraw przemysłowych uznaną zostanie także i przez rząd za fachowy organ doradczy namiestnika w sprawach szkolnictwa przemysłowego. Ale daremnie! Na ten punkt nie nadchodziła z Wiednia żadna odpowiedź.

Sprawa ruszyła się, gdy jeden z najczynniejszych członków Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, profesor Franke, mianowany został inspektorem szkolnym przy Radzie szkolnej krajowej, z wyraźną wskazówką, iż ma zajmować się głównie sprawami szkół przemysłowych. Pan Franke z całym zapałem zajął się sprawą uregulowania wpływu Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych także i na rządowe szkoły przemysłowe. A ponieważ w tych zacnych usiłowaniach swoich doznał gorliwego poparcia ze strony pana namiestnika i wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, dlatego szybko przyszło do skutku porozumienie w tej sprawie, i na porządku dziennym posiedzenia Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, które ma odbyć się w niedzielę, 6. listopada stoi już na porządku dziennym sprawa ostatecznego ustalenia stosunku tej instytucyi do rządu, jako organu doradczego p. namiestnika w sprawach, dotyczących szkolnictwa przemysłowego w Galicyi.

Przekonani jesteśmy iż układ ten, skoro przyjdzie do skutku, będzie stanowił krok znamienity w rozwoju szkolnictwa przemysłowego w naszym kraju, i dlatego też nie wahamy się uznać trudy tych wszystkich, którzy przyczynili się do szczęśliwego rozwiązania tej kwestyi, za bardzo cenną zasługę obywatelską dla kraju.

Korespondencye.

Poznań d. 29. października.

(*Nordd. Allg. Ztg.* o nauce języka polskiego. — Wybory do parlamentu niemieckiego w sztumsko-kwidzyńskim okręgu wyborczym w Prusach Zachodnich. — Socyaliści polscy).

(J.) Atak po ataku! Niedawno wystąpił w znanej sprawie *Reichsanzeiger* przeciw górnoszlązkiemu *Katolikowi*, a obecnie mam wam znowu do zakomunikowania smutną wiadomość, że półurzędowy organ *Nordd. Allg. Ztg.* występuje przeciwko nauce polskiej w szkołach ludowych w dzielnicach polskich.

Organ rzeczony zawadza najpierw o przyszłą naukę języka polskiego i pisze, że tej nauce nie bardzo pomyślnie się powodzi. Jest to więc dowodem — tak ciągnie dalej organ niemiecki — że na razie nie zachodzi potrzeba udzielania dzieciom polskim prywatnej nauki języka polskiego. Dzieci umieją płynnie mówić po polsku, a w szkole nauczą się poznawać łacińskich liter i dlatego bez żadnej nauki mogą się nauczyć po polsku czytać. Zresztą i minister oświaty w czasie rewizyi szkół w Poznańskiem nabrał przekonania, że nauka języka niemieckiego w polskich szkołach jest zupełnie sprawiedliwą i odpowiada swemu zadaniu. Za pomocą tej metody mogą dzieci polskie dostatecznie naukę zrozumieć i duchowo się rozwijać, co w późniejszem życiu bardzo im się przyda i stanie się nieocenioną zdobyczą dla nich, jako przyszłych obywateli państwa niemieckiego. Jeżeli jednak Polacy stawiają żądanie, ażeby w szkołach objęto planem szkolnym naukę polską, to wobec tego zachodzą takie wątpliwości, których w żaden sposób **usunąć się nie da**(?).

Dzieci w szkołach ludowych w czasie po za szkołą są niezbędnie potrzebne w domu rodzicom. Szkoły ludowe nie znajdują się zatem w tak dobrem położeniu, jak wyższe zakłady naukowe, ażeby mogły liczyć na pilność dzieci w domu. Tylko nauczyciele w szkole samej mogą dzieci czegoś nauczyć. Gdyby więc zaprowadzono w szkołach naukę polską, w takim razie trzebaby zmniejszyć lekcye nauki niemieckiej, a przez to poniósłby uszczerbek język niemiecki.

Otóż treść organu półurzędowego. Ileż ironii i złośliwości w każdem zdaniu! Optymiści nasi twierdzą co prawda, że nie należy do artykułu tego przywiązywać wielkiego znaczenia, ale wierzyć i nadal „dobrym chęciom" p. ministra oświaty. Więc na tych „dobrych chęciach" ma społeczeństwo nasze polegać i na nich budować, a tymczasem biedne nasze dzieci polskie będą coraz więcej moralnie karłowaciały i zatracały coraz więcej charakter polski! Głosów takich jak *Reichanzeigera* przeciw *Katolikowi* a teraz i *Nordd. Allg. Ztg.* nie należy mojem zdaniem lekceważyć. Niech one raczej będą dla nas nauką, że mamy liczyć przedewszystkiem na nasze **własne siły**. Najważniejszą rzeczą dla społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim jest — co już kilkakrotnie zaznaczyłem w mych listach — przywrócenie do szkół nauki **języka polskiego**. Tego ustępstwa rząd nam dotąd nie zrobił, i biorąc rzecz po ludzku, nie zanosi się wcale na to, ażeby rząd w ogóle miał chęć dać nam do szkół naukę języka polskiego. Społeczeństwo nasze oczekuje z wielką niecierpliwością obrad sejmowych. Jest ono bowiem przekonane, że reprezentanci nasi sejmowi postawią wniosek o naukę polską w myśl postawionego swego czasu wniosku przez posła naszego ks. dr. Jażdżewskiego. Wtedy dowiemy się, czy rząd i nadal zamierza nas łudzić obietnicami i żarcikami, czy też da nam to, o co nam najwięcej chodzi, i co nas dotyka w naszych najżywotniejszych sprawach.

Prowincyonalny komitet wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmię ogłasza kandydata do parlamentu niemieckiego przy nadchodzących wyborach w okręgu wyborczym sztumsko-kwidzińskim. Jest nim p. Henryk **Donimirski** z Zajezierza. Był też już najwyższy czas, że kandydata ogłoszono, bo do wyborów mamy zaledwie 4 tygodnie. Z postawieniem kandydata tym razem bardzo długo trwało, zdaje się więc, że było to połączone z rozmaitemi trudnościami. Przez postawienie i ogłoszenie kandydata, została jednak tak paląca sprawa ubitą.

Agitacya socyalistyczna nie śpi i nie zasypia gruszek w popiele. W tych dniach zjechali socyaliści polscy z Berlina do Wrocławia, ażeby tamże założyć polsko-socyalistyczne towarzystwo. Rodacy nasi w Wrocławiu dali im jednak dobrą naukę i odprawę. Na zwołane przez socyalistów zebranie przybyło wielu członków tamtejszych polsko-katolickich towarzystw i tak dzielnie się sprawili, że po prostu rozbili socyalistyczne zebranie i do założenia towarzystwa socyalistycznego nie przyszło, a socyaliści z niczem powrócili do Berlina. Rodakom naszym w Wrocławiu należy się za to uznanie. Widać, że mamy tamże już światlejszych reprezentantów naszych warstw średnich, bo przybyli na zebranie i zbijali przewrotne zasady socyalistyczne. Nietylko, że ich się nie zlękli, ale odnieśli stanowcze nad nimi zwycięztwo!

Najnowsze rewelacye Bismarka.

Lwów d. 31. października.

Wittkowski-Harden — apostata, były współpracownik berlińskiej *Gegenwart*, a dziś redaktor za senzacyą uganiającego się tygodnika *Zukunft*, chodzi do wybitnych osobistości politycznych po kweście, aby mu pomogły w tym nudnym i nie biednym pod względem wydawnictw czasie, urozmaicić bardzo mizerną treść swego pisma. W Berlinie od pierwszej chwili założenia tego tygodnika mówiono, że Harden stoi na żołdzie Bismarka; wymieniano nawet sumę 120.000 marek, poświęconą rzekomo przez ekskanclerza na to nowe źródło trucizny publicystycznej dla społeczeństwa niemieckiego. Fakt wsparcia pieniężnego nie jest bardzo podobny do prawdy, bo pierwsze numera Harden sam wypełniał i tak w nich rzucał się na wszystkie strony, schlebiając Moskwie, napadając na żydów, afiszując się jako antikorrupcyonista, podnosząc chorągiew narodowego liberalizmu, że trudno przypuścić, aby pismo z funduszami i o stałym programie taką okazywało różnolicowość. Ale za to nie ulega żadnej wątpliwości, że dziennikarz ten, spekulujący od lat swoją bezwzględnością, nie z przekonania, ale z metody, znany ze swoich napadów na Pawła Lindaua z powodu jego stosunku do aktorki Szabelskiej, znienawidzony wskutek źle tłómaczonej, bo przez kolegów publicystycznych **aż nadto zrozumianej** uczciwości, wreszcie na śmiech jawny narażony wskutek swojego kultu pogańskiego na cześć Bismarka, dziś liczyć może na poparcie wszystkich zwolenników brutalnej polityki strąconego z piedestału herosa narodowego, na poparcie i samego ekskanclerza.

I tak mizerny tygodnik Hardena, redagowany bez przewodniej myśli politycznej, żyjący senzacyą: to opublikowaniem okruchów rozmowy z arcybiskupem Stablewskim, to artykulikiem sławiącym Pobiedonoscewa, to kazaniem przeciw upadkowi obyczajów w Berlinie, nabiera dzięki inspiracyom przygodnim Bismarka pewnego znaczenia, jakie mu się nie należy ani z tytułu redakcyi, ani z formy zewnętrznej, ani z treści wydawnictwa. W pierwszym zaraz numerze Harden zapowiedział na osłabienie niejako świętokradztwa, które popełnił ogłoszeniem rozmowy z arcybiskupem Stablewskim, że przyniesie zdanie Bismarka o wszystkich kwestyach wewnętrznej i zewnętrznej polityki. Był snać pewny zwierzeń ekskanclerza, choć z miną gladyatora walczącego dla szermierki samej, zaklinał się, że w żadnym ściślejszym stosunku z Bismarkiem nie stoi. Doczekaliśmy się wreszcie tej rozmowy. Nie przyniosła ona nic nowego, bo i cóż nowego może powiedzieć ten dyplomata, który dawno już zęby zjadł i wspomnieniami tylko żyje? Mimo to zasługuje enuncyacya Bismarka na baczną u nas uwagę, bo polityka jego wyrosła na gruncie pruskich tradycyi i bardzo wielu liczy dziś adeptów, choć chwilowo nie znajdują się u steru.

Bismark na nowo powtarza stare już zdanie, że w Niemczech „nie znosi on słowiańskich albo rzymskich rządów zakulisowych" *(Nebenregierungen)*.

DYLETANCI.

— Jesteśmy tylko dyletantami miłości... Patrzy pani na mnie niedowierzająco? Dlaczego, pragnie pani zapytać? Dlatego, że bawi nas przeważnie artystyczna strona miłości. Powiem pani, jakim powinien być mężczyzna, który się jej może podobać: gentlemańskim w obejściu, dystyngowanym w uczuciu, wytwornym w inteligencyi, artystą w wyobraźni. I jeżeli znalazłoby się trzech, te świetne przymioty posiadających, byłaby pani w kłopocie, komu z nich oddać pierwszeństwo, bo moralne ich zalety: wola, charakter i wiara, pozostałyby dla pani obojętnemi. Niech błyszczą dowcipem i paradoksem, niech będą powściągliwi w uczuciach i smutku, bo wielka namiętność lub silna rozpacz raziłaby delikatną wrażliwość twoją... Czy upodobanie takie nazwać można uczuciem, miłością? Nie, to tylko dyletantyzm miłosny. I niech stanie przed panią człowiek z zaletami charakteru: stałością, energią czynów i postanowień, siłą przekonań i woli, to cóż mu pani ofiarować potrafi? Jego wiara życiowa wyda ci się przesądem, energia, brutalstwem, chęć wyłącznego posiadania archaizmem, gwałtowna namiętność dzikością, bo pani nie posiada, czy też już postradała silne, przyrodzone instynkta, a miejsce uczuć zajęły upodobania. My gramy w miłość, lecz jej nie posiadamy. Jesteśmy raczej zakłopotani, niż wzruszeni, kiedy nam ją ofiarują szczerze i gorąco. Trzeba wówczas albo kłamać, albo się nudzić, a jedno i drugie tak bardzo męczy. Uczciwość, której całą świadomość mamy, wykazuje nam wówczas opłakaną i poniżającą komedyę naszego postępowania. I doprawdy jesteśmy nieszczęśliwsi od tych, którzy szafują ciepłą krwią uczucia. Oni mają przynajmniej swoje zachwyty i porywy, złudzenia i wzruszenia. My za chwilowe wrażenia nerwów drogo płacimy ciągłem odczuwaniem przykrego końca.

— A więc dobrze. Ja i pan jesteśmy ludźmi jednego moralnego gatunku. Nie różnimy się z sobą, lecz tylko uzupełniamy wzajemnie. Widzimy jasno pobudki naszego postępowania. Nie znamy złudzeń co do życia, ludzi i czynów. Dlaczego więc dotychczas nie korzystaliśmy z pozostałej jeszcze młodości? Nie obawiamy się wzajemnie, interesując tak bardzo. Żadna inna kobieta, jestem tego pewna, nie jest dla pana tem, czem jabym być mogła, bo jej braknie tej tak nęcącej pana mojej „psychologii", mojej szczerości, mojej finezyi. Czy pana nie nęci gra w otwarte karty?

Anna w tej chwili była właśnie taką, jaką się określiła. Z jej czarnych oczu płynął tęskny smutek i głębokie życie wewnętrzne. Bujne czarne włosy zdobiły piękną głowę i twarz o tragicznej masce. Na twarzy panowało znużenie, przerywane, jak błyskawicami, drgnieniami nerwów i żywych myśli. Pełne i gorące usta, obok smutnych, dumnych oczu, stanowiły piękny kontrast rozkoszy i żalu. Ciało nęciło i wyzywało, dusza onieśmielała i zatrzymywała.

Lecz Henryk odczytał już dość dawno tę zagadkę.

— Gra w otwarte karty? — odrzekł z pewnem zakłopotaniem. — Jestem właśnie tak bardzo dyletantem, że nie chcę grą miłosną z panią psuć innej gry wrażeń. Miłość wymaga, ażeby być zagadkami dla siebie, a my już niemi nie jesteśmy. Czytamy w sobie. jak w otwartych książkach. Dobrze, że przesyt jeszcze nie nastąpił i jestem pewny, że nie nastąpi dopóty, dopóki zachowamy dotychczasową neutralność. Biada nam, jeżeli jakiś niewczesny pogrom ją zniesie. Wtenczas i wzajemne zajęcie się skończy. Lecz nie dopuśćmy do tego. Bo i po co?...

— Po co? — przerwała Anna. — Więc dwudziestoośmioletnia kobieta i trzydziestoletni mężczyzna, obdarzeni temperamentem krwi gorącej, wrażliwi, szlachetni, z jakichś niepojętych pobudek mają wiecznie hamować swoje uniesienia, które ich rzucają wzajemnie ku sobie? Teraz ja pana pytam: i po co? Jesteśmy za sceptyczni, ażeby wierzyć, że nasza wstrzemięźliwość jest cnotą, za wrażliwi, ażeby nam przechodziła z łatwością, za dobrymi znawcami wstrząśnień rozkosznych, ażeby nie wiedzieć, czego się dobrowolnie pozbawiamy. Pan uosabiasz dla mnie wszystkie ponęty człowieka-mężczyzny. Olśniewasz mnie błyskawicami twojej paradoksalnej inteligencyi, uwielbiam oryginalność twoich myśli i wytworność twego słowa. Modlę się w smutnej świątyni twojej duszy i płaczę nad ironią twego losu. Ja, kobieta piękna i szyderska, którą tłum głupców poczytuje za zimną kokietkę lub dumną komedyantkę, ofiarowałam ci pierwsza, po kilku chwilach znajomości, przyjaźń i sympatyę. Od owej chwili rok upłynął; nic się nie zmieniło i nic się nie stało. Czyż nigdy nic nas łączyć nie będzie nad dobry dyalog i ciepły uścisk ręki?

— Nie będzie, i w tem właśnie nasze szczęście. Komicznym doprawdy być muszę, zajmując pozycyę obronną wobec ataków takiej, jak pani, pięknej i niepospolitej kobiety. Lecz przestałem się lękać wyrazów; niech więc będę komicznym. Więc pani nie wie, ta miłość — o ile nam wolno tego wyrazu używać — pozbawiłaby nas powabów tej gry intelektualnej, jaką prowadzimy. Jesteśmy przecież artystami wrażeń i cenimy je, bo o dobre wrażenia coraz trudniej. Czy które z nas może bez odczucia fałszu w głosie wymówić: kocham? Nie. My kochać już nie możemy. Jesteśmy dyletantami, a do kochania potrzeba specyalności uczuciowej. Możemy się wzajemnie uwielbiać, lecz kochać nie możemy. Ile razy zbliżyłem się do pani z gorętszym porywem, tyle razy zostałem zatrzymany twoim wzrokiem badawczym, który mi mówił: „Nie unoś się, za dobrze znam mechanizm twego serca, aby to mogło uchodzić za gorące, namiętne uniesienie." I miałaś słuszność. Twoja znajomość techniki uczuciowej odejmowała mi siłę szczerego, bezpośredniego uniesienia. Tej techniki przynajmniej jedno z nas nie powinno wówczas mieć przed oczyma. Ponieważ wszystkie jej właściwości oboje zbyt dokładnie znamy, więc możemy tylko być dyletantami, wybornie rozprawiającymi o miłości. I cóż na to poradzić? Najlepiej zgodzić się ze stanem rzeczy, zachowując to czynne i życzliwe współczucie, które jest naszem błogosławieństwem i naszym obowiązkiem.

— Co za teologiczna rezygnacya! Czy pan nie należy przypadkiem do jakiej antimiłosnej sekty? Z kapłańskiej wstrzemięźliwości pańskiej mógłby kto pomyśleć, że rozstałeś się na zawsze z kobietami. Ze wszystkich typów swego gatunku najgorszy jest donżuan z powagą pastora.

— Miłość kobiety! Jestem przecież kochany prawdziwie, wątpić mi o tem nie wolno. Te stworzenia przywiązują się tembardziej, im więcej odkrywamy im pustkę duszy. Kochają, bo muszą kochać; dyskusyi z niemi nie ma. Im są wrażliwsze, im szlachetniejsze, im więcej posiadają moralnej lub umysłowej wartości, tem bardziej podlegają wpływowi ludzi, odartych z nadziei i młodości serca. Kochają nasz sceptycyzm, nasz umysł i dowcip, naszą rozpaczliwą paradoksalność, rozbite nerwy, wartość sumienia i do potworności rozrosłą świadomość. Brak zapału, woli, energii, brak nawet uczucia nie zraża ich wcale. Cierpią nad tem, lecz kochają jeszcze więcej, tą dziwną miłością, podniecaną przez rozpacz, przez niepewność, przez obawę utraty ukochanego, przez współczucie dla niego, przez boleść nad jego upadkiem. Kochają nawet bez nadziei wzbudzenia uczucia i taka właśnie miłość, miłość rozpaczy, wyczerpująca duszę. zrywająca nerwy, jest najtrwalszą. Unikamy ich, nie żądamy niczego od nich, a one właśnie szukają nas i ofiarują wszystko...

— Nie sądzisz pan, naturalnie, ażebym ja mogła być wyznawczynią określonej dopiero miłości rozpaczy. Na mnie byłoby już zapóźno. Nie zostałam jednakże jeszcze zupełnie przekonana dyalektyką pańską. Dlaczego nas łączyć może tylko współczucie i wzajemne zrozumienie? Dlaczego nie możemy dokonać próby o naszej wrażliwości uczuciowej? Jeżeli zaś — jak pan twierdzi — próba się nie uda, to któż nam zabroni powrócić do niej do dzisiejszego współczucia, błogosławieństwa i obowiązku?

— Z kampanii miłosnej nie wraca się nigdy takim, jakim się na nią poszło. Nie łudźmy się. Miłość faktyczna albo bardzo zespala, albo bardzo rozdziela. Nas mogłaby tylko rozdzielić. Zdaje mi się, że kobiety w swej organizacyi umysłowej nie posiadają tego zmysłu abstrakcyjnego, pozwalającego im widzieć czystą prawdę, w oderwaniu od stosunków faktycznych. Nawet inteligencya wasza ma posiadać zabarwienie uczuciowe. I pani więc dostrzedz nie chcesz wszystkich przywilejów naszego dzisiejszego stosunku. Jest on bezinteresowny, a miłość nigdy nie bywa bezinteresowną. Jest wdzięczną, a miłość tak często odziera kochanków z wdzięku. Jest powabną i podniecającą, bo nie spijamy mętów, leżących zawsze na dnie miłości. Widujemy się w pewnych, niezbyt częstych odstępach czasu i dlatego po roku mamy świeżość pierwszej chwili. Lecz najgłówniejszą przeszkodą do uczynienia naszego platonicznego stosunku konkretnym jest brak falującej namiętności w naszej krwi. Po cóż więc to wytworne uczucie intelektualne profanować pospolitą komedyą namiętności? Odgrywajmy ją wobec innych, lecz nie wobec siebie. Nerwowa nasza epoka, z kultem faktu na czele, wydrwiła wszelką platonikę, lecz cóż nas to obchodzi? My, cośmy kosztowali i namiętności zmysłowych, i zachwytów ducha, wiemy, o ile drugie więcej są warte od pierwszych. Jesteśmy zresztą ludźmi odrębnego, bardzo rzadkiego gatunku, i ani materyalistyczny, ani idealistyczny katechizm nas nie zadawala. Wobec każdej sytuacyi moralnej, a taką jest właśnie nasza, orjeutujmy się tym wykształconym zmysłem wrażeń, który nie zawodzi nigdy. Nie stracimy nic na tem...

B. L.

W sposób godny polityka, który otwarcie chełpi się fałszowaniem depeszy emskiej, aby sfabrykować powód do wojny w r. 1870, podejrzywa ekskanclerz pojednawczość arcybiskupa Stablewskiego, jako nieszczerą, jako próbę ukołysania czujności cesarza i Capriviego. Wybór Polaka na arcybiskupa jest naturalnie nieszczęściem dla Prus. Bismark zezwolił wprawdzie na wybór Ledóchowskiego, ale gorzko się na nim zawiódł. „Mój pan następca nie powinien mnie naśladować w moich błędach“. Papież Pius IX. polecił Ledóchowskiego jako klejnot, a Bismark musiał go oprawić (w więzieniu w Ostrowie!) Przeciw Stablewskiemu Bismark nic nie ma, choć był w walce kulturnej jednym z najdzikszych, ale jego wybór ośmiela polskie nadzieje i „burzliwe żywioły“ w Polsce. Tym żywiołom, które teraz umizgają się do rządu, chodzi o to, aby z pomocą Niemców zgniotły Rosyę i odebrały białoruskie i małoruskie kraje zdobyte niegdyś na Rosyi w XIV. wieku przy podziale Moskwy (?!) Niemcy nie chcą takiej wojny prowadzić na to tylko, aby restaurować polską rzeczpospolitę „nieszczęsnej pamięci“. Polacy uważają Prusy zachodnie i Poznańskie tylko jako teren do pielęgnowania swoich tradycyj narodowych, aby je potem w odbudowanem państwie pielęgnować w duchu antigermańskim i antiprotestanckim. Dzisiejsza polska gospodarka w Niemczech budzi podejrzenia w Rosyi, jakoby rząd niemiecki spekulował na rewolucyę rosyjskich Polaków.

Wszystkie te wywody Bismarka, znane od lat, grzeszą słabszem tylko jeszcze niż dawniej umotywowaniem i fałszami umyślnie i z wiedzą wypowiadanemi.

Najlepszą odpowiedzią na fałszerstwa Bismarka w kwestyi stosunku do rzymskiego kościoła jest świeżo ogłoszona broszura Geffckena „Leon XIII devant l'Allemagne“, w której p r o t e s t a n c k i profesor prawa narodów opowiada też dzieje sporu cesarstwa niemieckiego z Rzymem. Był czas, kiedy Bismarka noty dyplomatyczne wysyłane do Rzymu, były miodem osładzane. Ten dyplomata wysłużony, który dziś woła, że nie znosi zakulisowych rządów słowiańskich i „k a t o l i c k i c h“, pieścił z lisią przebiegłością Ledochowskiego i Melchersa i użyczał im wpływów wszechpotężnych na dworze berlińskim. On, który Niemcy zjednoczył, bał się, by budowa sklecona nie zapadła się bez protekcyi duchowieństwa rzymskiego przez ciąg jednej nocy. Kłamstwem i fałszerstwem jest, że Bismark zawiódł się na Ledochowskim. Ledochowski był wiernym poddanym pruskim, póki ekskanclerz nie targnął się na kościół. Ledochowskiego wybrał Bismark do misyi historycznej, aby n a k ł o n i ć p a p i e ż a P i u s a IX d o p r z e s i e d l e n i a s i ę d o K o l o n i i. Takich misyi nie oddaje się ludziom, o których wierności nie jest się przekonanym. Bismark przeliczył się tylko w stopniu wierności swego biskupa. Sądził on, że ten zapomni o światowej idei uniwersalności katolickiego kościoła, że uklęknie przed protestantyzmem. Tylko brutalna żądza władzy zawiniła walkę kulturną. Nie wyszła ona Niemcom na dobre, rozjątrzyła umysły, pogłębiła przepaść między północnemi Niemcami a południowemi i papieską władzę na długie lata uczyniła wrogiem Niemiec i sojuszniczką Francyi.

Bismark — jak Geffeken opowiadał — rad był siebie porównywać z Agamemnonem a papieża z Kalchasem. Ale wiadomo, że Aganemnon źle wyszedł na walce z kapłanem. Ekskanclerz przechwalał się, że nie pójdzie do Kanossy. Ale poszedł i ukorzył się, bo ta cała machiawellistyczna robota zjednoczenia Niemiec zaczęła się rozsypywać i każda sesya parlamentarna nową przynosiła porażkę rządowi. Urosło wielkie stronnictwo katolickie, które i dziś dzierży poniekąd ster w Niemczech, choć stoi „za kulisami“, które związało się z Welfami i Polakami i wiązać się będzie z wszystkiemi pogwałconemi żywiołami. Bismark nie chciał iść do Kanossy a potem uznał sąd polubowny papieża.

Zapewnie została w sercu jego żółć doznanych zawodów. Nienawidzi on katolicyzmu i dziś jako wysłużony polityk sądzi, że wolno mu tę nienawiść wyznawać. Ale każde jego słowo jest hasłem walki dla katolików niemieckich przeciw nikczemnej uzurpacyi protestanckiego rządu, który wkracza w świętą dziedzinę wolności sumienia i przekonań. Z tej nienawiści przeciw katolicyzmowi i z obawy przed Rosyą, która u ekskanclerza stała się idyosynkrazyą, płynie zdwojona antypatya Bismarka przeciw wszystkiemu co polskie. Aby tej antypatyi dać wyraz, nie waha się fałszować historyi, nazywać unię z Litwą podziałem Rosyi, udawać, że chce odwiecznego pokoju z Rosyą i choć dobrze o tem wie, że Polacy Pruscy przedewszystkiem pragną pokoju, oskarza ich o zamysły rewolucyjne, o spekulacye na rewolucyę w Rosyi.

Wierzymy, że rewolucya Polska w Rosyi nikomu nie byłaby tak na rękę, jak krzyżackim politykom. Wywiezienie nowych ofiar na Sybir, napełnienie kazamat dziesiątkami tysięcy nowych ofiar, utrata najdzielniejszych synów kraju na polach walki — co za świetna perspektywa osłabienia żywiołu polskiego. Wierzymy, że Bismark każdego czasu wsparłby wszelkie prądy rewolucyjne w Polsce, ale nie wierzymy, by fałszerz emskiej depeszy pragnął szczerze pokoju z Rosyą. Rosya jest mu za potężną, za wielką, za silnie zaludnioną. Rosyjska ludność ma ogromne szanse wzrostu, — niemiecka daleko mniejsze. Za lat pięćdziesiąt Rosya przy lepszej administracyi mieć może 200 milionów ludzi, Niemcy nie więcej, jak 70 milionów. Rosya zaleje wówczas zjednoczony naród i po wszystkich Bismarkach śladu nie zostanie! Bismark mówi o podziałach Rosyi w XIV. wieku, (za co niech dziękuje swemu nauczycielowi, który go tak dobrze historyi wschodu uczył!) a sam z pewnością nie byłby przeciwnikiem podziału Rosyi... gdyby... gdyby polskich krajów nie posiadał. Polskie te kraje, to nieszczęście Prus! Polskie te kraje to spuścizna gwałtu, a upiór pogrzebanego żywcem narodu staje za tronami władców i nie daje im myśleć spokojnie!

Bismark boi się odbudowania Polski, bo ta Polska musiałaby być potężną, aby mogła potykać się z Rosyą, a tak potężną, mogłaby od Prus żądać oddania łupu! Bismark boi się jednak więcej jeszcze Rosyi i przy każdej sposobności, jak żak szkolny schwytany na swawolnym uczynku, bełkoce wyrazy uniewinniania się przed carem. A na co to wszystko? Teraz Rosya nie gotowa jeszcze do wojny, jak wywodzi ekskanclerz. A jeśli będzie gotowa, niech się bije o Bizancyum, Bismark chętnie odda Konstantynopol Rosyi, sułtanowi harem (starym, brutalnym iście niemiecko-pruskim sposobem wyrażania się), a swoich interesów na wschodzie, niech sobie bronią Anglia, Włochy, Francya wreszcie, która sprzeczne ma tam z Rosyą interesa! Niemiec to wszystko nie tyka! Niemcy tymczasem będą germanizowały polskie kraje, a jeśli uda im się zniszczyć żywioł polski w Prusiech, na Szląsku i w Poznańskiem — ha! to i zmierzyć się mogą z Rosyą i albo stworzyć jakiegoś pół trupa polsko-ruskiego państwa, jako pograniczną marchię przeciw Rosyi, może nawet z administracyą, a z pewnością pod zwierzchnictwem niemieckiem, albo też zadowolą się zaborem kraju powiślańskiego z Warszawą, aby na nowo zacząć robotę protestancko-niemiecką.

A wszystkim tym wielkim zamysłom stoi na zawadzie nieudolna polityka dzisiejsza Niemiec, która nie pozbawia ostatniego tchu Polaków, która nawet Polaka wybrała arcybiskupem. *Inde ira!*

Z powodu zamierzonej reformy
podatku zarobkowego

galic. Towarzystwo gospodarskie na wezwanie komisyi podatkowej Izby deputowanych Rady państwa wydało następującą opinię:

Zamierzona reforma podatku zarobkowego stanowi część reformy podatków bezpośrednich osobistych (osobistych w przeciwstawieniu do podatków bezpośrednich realnych, jakimi są nieobjęte reformą podatki gruntowy i domowy) i musi być ocenianą w związku z innemi częściami, musimy zatem wciągnąć w zakres naszej opinii także dalsze postanowienia projektu przedłożonego Izbie deputowanych, o ile one odnoszą się do rolnictwa i mogą wywrzeć wpływ na opodatkowanie rolnictwa podatkiem zarobkowym.

Godzimy się zasadniczo na myśli przewodnie zamierzonej reformy, to jest: nie podwyższanie przychodu podatków osobistych, z wyjątkiem podwyżki tego przychodu, jaka wynika sama przez się z ciągłego rozwoju gospodarstwa społecznego; lepszy rozkład obecnego ciężaru podatkowego przez wciągnięcie w zakres owych podatków, dochodów dotąd nieopodatkowanych, przez wyższe opodatkowanie wielkich dochodów i przez opusty w podatkach przychodowych; w końcu współudział opodatkowanych w wymiarze podatków. Ze stanowiska interesów, które zastępujemy, musimy tylko żądać, aby te myśli przewodnie reformy były przeprowadzone konsekwentnie, ze ścisłem uwzględnieniem stosunków. To żądanie, zawierające nieodzowny warunek udania się reformy, nie jest spełnione w niejednym kierunku przez obecny projekt, który wskutek tego wymaga zmian w wielu postanowieniach. Postaramy się wykazać to poniżej, o ile sprawa ta odnosi się do rolnictwa i gospodarstwa lasowego.

Rolnictwo obciążone jest wysokimi podatkami, gruntowym i domowo-klasowym, musi wskutek niepomyślnych stosunków konkurencyi i odbytu przebywać jedno przesileuie po drugiem, a często jeszcze ponosi część podatków spożywczych, obliczonych właściwie na konsumentów przemysłu rolniczego. Rolnictwo zatem w każdym razie ma prawo żądać, aby nie doznało podwójnego opodatkowania, w ten sposób, żeby projektowany podatek zarobkowy wkraczał w zakres rolnictwa i po raz wtóry obciążał przychód, opodatkowany już przez podatek gruntowy. Obecny projekt pociąga za sobą także podwójne opodatkowanie rolnictwa i leśnictwa, ponieważ po części nie przestrzega granicy pomiędzy gospodarstwem rolniczem a przemysłowem (landwirtschaftlicher und gewerblicher Betrieb), po części granicę tę w sposób niewłaściwy stawia. Leży to w naturze gospodarstwa rolniczego a także i leśnego, że poszczególne płody surowe muszą w jego obrębie doznać przerobienia a to po części na potrzebę własnego gospodarstwa, po części zaś jako konieczny warunek odbytu, który inaczej albo wcale nie będzie możliwy, albo tylko pod bardzo niekorzystnymi warunkami. Jeżeli zatem każde przerabianie płodów rolniczych dokonywane rągularnie przez rolnika w obrębie jego gospodarstwa rolniczego będzie uważanem za przeróbkę przemysłową, to jeden i ten sam przychód będzie opodatkowany podwójnie. To samo ma miejsce też w gospodarstwie lasowem. Ale pominąwszy nawet wypadki podwójnego opodatkowania, związek pomiędzy rolnictwem a przemysłem rolniczym jest tak ścisły, że zachodzi niebezpieczeństwo, iż za daleko posunięte opodatkowanie przemysłu rolniczego pozbawi rolnictwo najlepszej jego podpory a przynajmniej dotkliwą szkodę przyniesie jego rozwojowi.

Jeżeli wskazane tu niesprawiedliwości i niekorzyści mają być uchylone, to muszą być spełnione następujące żądauia:

Ustawa musi przedewszystkiem ściśle określić, co należy rozumieć pod wyrazem „przeróbka przemysłowa“ (gewerbliche Verarbeitung), jakie czynności podpadają pod to pojęcie, aby przez to określenie wyraźna granica pociągniętą została pomiędzy temi czynnościami, które są tylko prostem odgałęzieniem gospodarstwa rolniczego jak n. p. młócenie zboża, wyrób masła z własnego mleka, obrabianie ściętych pni siekierą i piłą na miejscu itp. a przemysłem rolniczym samoistniej występującym, który może być obłożony podatkiem zarobkowym. Następnie szczegółowe postanowienia ustawy muszą ową granicę w poszczególnych wypadkach tak określić, jak to okazuje się niezbędnem dla rozwoju rolnictwa. Mianowicie należy orzec, że przeróbka surowych płodów rolnictwa nie podlega podatkowi zarobkowemu, o ile ta przeróbka odbywa się w obrębie własnego gospodarstwa i dla jego celów, albo o ile odbywa się na rachunek stowarzyszeń złożonych wyłącznie z producentów i przerabia jedynie materyał przez stowarzyszonych dostarczony.

W taryfie podatku zarobkowego powinien być przeprowadzonym podział browarów i gorzelni (poz. tar. 13 i 14) na rolnicze i przemysłowe czyli fabryczne i kwota podatku dla pierwszych powinna być znacznie niższą. Należałoby też określić dokładnie, w jaki sposób okoliczności przytoczone w uwadze do poz. tar. 13 mają być uwzględnione przy wymiarze podatku, gdyż inaczej projektowane niejasne postanowienie mogłoby być tłómaczonem w rozmaity sposób.

Przy poz. tar. 12 (piły, tartaki), dalej 19 (piece wapienne), 28 (kamieniołomy, kopalnie szutru), 30 (cegielnie) należałoby w uwadze zamieścić dodatek, znachodzący się przy innych pozycyach, tu zaś niesłusznie pominięty t. j. „przy zarobkowem prowadzeniu zajęcia“ (beim gewerblichen Betriebe), aby tego rodzaju zajęcia, jeśli są prowadzone tylko na pokrycie własnej potrzeby albo przynajmniej z reguły nie w celu sprzedaży, były wolne od podatku.

Co się tyczy młynów (poz. tar. 22), to wszystkie młyny, które tylko na własną potrzebę lub na potrzebę własnego browaru mielą, winny być wolne od podatku. Co najmniej należałoby także młyny obłożyć z góry najniższym wymiarem podatku.

W sprawie włościaństwa.

Z prowincyi.

(*Głos z kraju.*)

Słuszny i prawdziwy podnieśliście głos, zwracając uwagę na r u c h w ł o ś c i a ń s k i, który pod grozą „z b r o d n i n a r o d o w e j“ zasługuje na baczną uwagę wszystkich nietylko o dobro kraju tego, ale i o przyszłość ojczyzny dbałych.

Pozwólcie do trafnych waszych wywodów dorzucić kilka jeszcze uwag, wziętych z praktycznego życia i osobistego a naocznego przekonania. To, co powiem, wyda się niejednemu może nieprawdziwem lub nieprawdopodobnem, ale jakże może być inaczej?

Kto u nas zna sprawę ludową dokładnie, kto śledzi jej objawy i rozeznaje kierunki ruchu ludowego? Darujcie, że pierwszy zarzut zrobię dziennikarstwu krajowemu. Czytuję pilnie w kasynie wszystkie niemal dzienniki krajowe polityczne, przerzucam i tygodniki i różne fachowe pisma, ot tak z ciekawości, nawyknienia — i dla spędzenia czasu — ale o życiu i ruchu ludowym nigdzie nic nie spotykam jaśniejszego, gruntowniejszego — no i powiem, że z naszej prasy peryodycznej wszystkiej dowiem się chyba tyle, że „Towarzystwo oświaty krak. lub lwow. założyło jakieś czytelnie“, lub, że „założono kółka rolnicze tu lub tam“. Przyznam się, że to mi za mało, bo jeszcze nic nie wiem, jakie skutki i objawy wywołały te czytelnie, jakie życie wiodą te kółka itd.

Nawet ze sprawozdań tych towarzystw, dowiedzieć się można raczej co „one zrobiły“ — ile książek rozdały, ile składek zebrały, ba czasem ile przeczytano — ale jeszcze nie można mieć wyobrażenia, jakie to czytanie wywołało życie duchowe, społeczne i polityczne w ludzie — i czy w ogólności wywołało?

A dalej. Od czasu do czasu spotykam w pismach tej lub owej barwy, gromki głos o „a g i t a c y i s o c y a l n e j“ — to znowu rodzaj klątwy rzuconej na agitacyę ks. Stojałowskiego, lub wreszcie potępiania „agitatorów moskalofilskich“ — i szukam „f a k t ó w“ określenia konkretnych „czynów“ tej czy owej agitacyi — i znowu tego nigdzie doczytać się nie mogę!

Wreszcie w corocznych budżetach sejmowych czytam rubryki „zasiłków“ na rozmaite wydawnictwa, między temi stałą rubrykę na „Macierz polską“, dla wydawnictwa *Niedzieli* i *Gospodarza*; doleciał mię głos o znacznej subwencyi „Spółki wydawniczej krak.“ na *Krakusa* — a znowu nigdzie doczytać się nie mogę, o ile te „subwencyonowane“ wydawnictwa zyskały wśród warstwy czytającej ludu zwolenników, lub jaki na niego wpływ wywarły. Czytałem, że p. Jerzmanowski, amerykański obywatel, ale Polak duszą, przeznaczył fundusz coroczny na inne znowu pismo ludowe, które nazywa się *Polski Lud* — ale i o tem piśmie niczego się nie dowiesz.

Więc nie gniewajcie się na mnie panowie dziennikarze, ale wy, którzy nam dostarczacie nowości z obydwu półkuli ziemskich, wcale nam nie przedstawiacie ruchu ludowego. A przecie same wywody *Gazety Narodowej* stwierdzają, że ruch jakiś jest, bo być musi, a trzydziestolecie konstytucyjnego życia, szkoły, ustawy i różnorodne a liczne wydawnictwa i agitacye już przecie jakiś plon wydały i jakieś wywołać musiały.

Wołacie: „Ruch umysłów w masach ludowych odbywa się w naszych oczach, my patrzymy na niego!“ Wierzę waszym słowom, ale proszę: „gdzież te oczy i czyje to oczy zwrócone na ten ruch?“ kto go i gdzie przedstawił dokładnie? kto wskazał jego zdrowe lub zdrożne kierunki? kto pomyślał o wzmocnieniu zdrowych a wyniszczeniu zgubnych?

W dziennikach, jak dowiodłem, o tem doczytać się i dowiedzieć nie można, a w kołach ludzi, którzyby stać mieli na straży spraw narodowych, a więc przedewszystkiem sprawy ludowej, również tej gruntownej znajomości „ruchów ludowych“ i jakiejś świadomej celów pracy do ich zorganizowania, dopatrzeć się i dopytać również trudno.

Obracając się w kołach sejmowych, a więc tych, które najwięcej by się sprawą interesować miały, badałem przedewszystkiem, jaki pożytek jest z owych kilku tysięcy corocznie wydawanych na wydawnictwo *Niedzieli*. Wszak ona być miała organem ludowym i skupić około siebie to wszystko, co już we włościaństwie zdolne jest czytać, a więc też czuć i myśleć?

Dziesięć lat blisko, czy też już minęło, jak przeznaczamy 3 tysiące na to wydawnictwo, jakiż pożytek tych 30 tysięcy? Na to nie umiano ani zgoła odpowiedzieć, a tyle tylko stwierdzić mogłem, że *Niedziela* organem „ludu“ się nie stała, a „włościan“, którzyby ją s a m i prenumerowali ma bardzo mało.

U samego źródła, bo jednego z należących do grona redaktorów *Krakusa*, pytałem o to samo, ale tam jeszcze gorzej. Pieniędzy wydano dużo, w ciągu dwu lat drugiego już wzięto redaktora, ale „chłopów-prenumeratorów“ nie ma prawie wcale!

O innych pismach dat bliższych nie mam, ale zapewniano mnie, że właśnie niesubwencyonowane pisma, czytane są najwięcej i z niemałem oburzeniem opowiadano mi, że do najbardziej rozpowszechnionych należą pisma ks. Stojałowskiego i p. Wysłoucha, na których najczęstsze padają gromy w dziennikach. Nie wiem o ile jest prawdą, ale niektórzy twierdzili, że każde z tych pism będzie liczyć do 2 tysiące prenumeratorów samych włościan.

Co przytaczam, starałem się zbadać, o ile się dało, dowodnie i „fakty te“ podaję pod rozwagę tych, którzy jakoście dobrze napisali, nie są głuchymi lub ślepymi i nie chcą łudzić siebie lub drugich.

O ile dotychczas rzecz poznać z własnego studyum przedmiotowego, *sine ira et studio* mogłem, przedstawiałaby się ona tak:

Podstawą do zbadania ruchu, który się w masach ludowych odbywa, mogą być: 1. sprawdzone na miejscu i zbadane usposobienia i zapatrywania ludu, przedewszystkiem tam, gdzie są czytelnie, kółka rolnicze, sklepiki itd. gdzie tedy rozwój umysłowy wykazuje pewien postęp. Oczywiście badania te i przedstawienia muszą być przedmiotowe i wierne.

2. Wykrycie prawdziwych źródeł czy czynników rozmaitych prądów, objawiających się przy wyborach i innych ruchach ludowych, np. emigracyjnym, który dotychczas nie jest wyjaśnionym.

3. Przedmiotowe zbadanie kierunku i dążności istniejących pism ludowych, ich rozszerzenia i poczytności.

Pierwsze dwie rzeczy wymagają szczerego i bezstronnego współdziałania wszystkich ludzi dobrej woli, którym dobro kraju na sercu leży.

Co do trzeciego, to ktokolwiek zajmował się już nieco sprawami ludowemi, wie, że w Galicyi mamy może aż zbytek pism ludowych, bo następujące: „Niedziela“, „Krakus“, „Wieniec polski i Pszczółkę“, „Polski Lud“, „Chatę z Nowinami“, „Przyjaciel ludu“ — dalej ekonomiczne: „Przewodnik kółek roln.“ i „Gospodarz“.

Wedle wybitnych kierunków podzielić je można na cztery grupy: „Niedziela“, Krakus“, „Chata i Nowiny“ kierunku konserwatywnego; „Polski Lud“ kierunku liberalnego; „Wieniec polski i Pszczółka“, kierunku chrześcijańsko-socyalnego; wreszcie „Przyjaciel ludu“ kierunku socyalno-demokratycznego.

Chcąc się zabrać na seryo do sprawy, byłoby pożądanem i potrzebnem, aby specyalne komisye z grona osób poważnych zbadały dokładnie całe „roczniki“ tych pism, ich cele, sposób redagowania, poczytność u ludu i przedstawiły we wnioskach konkretnych wyniki swych badań.

Toby było ową „gruntowną rozwagą“, której żądacie, i mogłoby doprowadzić do jakichś praktycznych wniosków. Nawoływania, choćby najgorętsze bez zadania sobie takiej pracy, gromy choćby najsilniejsze bez uderzania w właściwą stronę i rzucane na ślepo, zacietrzewienie się w sympatyach czy antipatyach, przesądzanie z góry lub takież zachwalanie tego lub owego kierunku, będzie pracą bezużyteczną i niczego nie naprawi — bo chcąc cokolwiek dobrego zrobić, trzeba sprawę poznać, a potem l i c z y ć s i ę z e s t o s u n k a m i i f a k t a m i, choćby najbardziej niemiłemi.

Podziemia.

Odkrycia, obecnie coraz częściej powtarzające się, podziemnych jaskiń i grot, które zdradzają wyraźne ślady pobytu tam niegdyś ludzi, nasuwają mimowoli myśl o innej cywilizacyi i ludności podziemnej.

Naturalnie nie może być tu mowy o sztucznem użyciu podziemia na pałac, jak to uczynił w naszym wieku książę Portlandu, ani przemieszkiwaniu w jaskini poszczególnej jednostki, choćby to był zasłużony około rozbudzenia ducha narodowego w Niemczech Jahn. Nas zajmują takie fakty jak wiadomość Strabona, geografa greckiego o troglodytach, którzy jednak śladu po sobie nie zostawili, lub Herodota opisy jaskiń europejskich i ich mieszkańców. Lecz po co sięgać w czasy bajeczne, po co do ksiąg, które nieraz bają. Wszak w Marokko mieszka do dziś pod skałami Atlasu ludek pigmejczyków, o którym muzułanie nie od wczoraj wiedzieli. Jeśli zaś nie udzielali tej wiadomości Europejczykom, to dlatego, by nie wystawiać się na śmiech giaurów — niedowiarków. Trzeba bowiem dodać, że wyznawcy Mahometa czczą tych karłów jako świętych. To też dopiero odwadze pewnego konsula udało się ten ludek odkryć. Wszystkim pewnie będzie wiadomo, że Stanley odkrył na wschód od źródeł Nilu lud jaskiniowy i to znów karli. Pewien zaś szczep berberyjski w pagórkach Ghuriańskich pobudował sobie domy pod ziemią z nader niedostępnemi wejściami dla łatwiejszej obrony. Ale cóż się uchroni przed badawczem okiem Europejczyka? Oto znów Anglik, Józef Thomson dotarł do góry Elgon w samem sercu Afryki, by i tu znaleźć długie podziemne korytarze, podobne do katakomb rzymskich, a wytworzone ręką ludzką. Całe wsie, zamieszkałe mają tam pomieszczenie, a głuchy odgłos ryku bydła dowodzi, że mieszka tu lud pasterski.

Ale wszystkie te odkrycia przewyższyło inne też zeszłoroczne. Oto w pobliżu Amu-Darii w Azyi wpadli żołnierze rosyjscy na ślad wielkiego podziemnego miasta, którego długość dochodzi do pół mili, a istnienie odnoszą uczeni do kilku wieków przed naszą erą. Wychodzące w Indyach czasopisma angielskie rozpisują się nad tym ósmym cudem świata, podając liczne ryciny. A warto widzieć to miasto, pełne ulic, placów, domów. Zdumienie — oto ostateczny wynik czytania tych opisów. Niczem wobec tego pyramidy egipskie. Bo jeśli tu tysięcy rąk potrzeba było do znoszenia kostek kamiennych, to wieleż rąk i czasu pochłonąć musiało wybudowanie takiego miasta. *Standard* pisze w tej sprawie: „Ogólny charakter budowli wskazuje, że zaginiona rasa, która tu pod ziemią szukała i znalazła schronienie przed dzikimi nomadami, lub wałęsającymi się hordami rozbójników, stała na dość wysokim stopniu cywilizacyi“. Indyjskie zaś pisma wspominają o wykopaliskach rzeźb, napisów, monet złotych i srebrnych obok wszelakich naczyń i sprzętów. Słusznie wnioskują uczeni angielscy, że to odkrycie to pierwszy etap w zbadaniu podziemi azyatyckich, które może niejedną rozwiąże zagadkę etnologiczną i dziejową. Dość przypomnieć kwestyę pochodzenia Aryjczyków, ich immigracyi do Europy z Azyi, lub naodwrót!

W „Rozprawach“ naszej Akademii umiejętności pisał niedawno prof. Czerny o przedhistorycznych stosunkach ludów amerykańskich z azyatyckimi. Zapatrywania jego i zagranicznych uczonych coraz silniejszą znajdują podstawę i poparcie w odkryciach lat ostatnich. I tak w jaskiniach północnych Andów żyją niedobitki szczepu Indyan, którego naczynia opatrzone są napisami, zdradzającemi pokrewieństwo językowe z Azyą. W Nowym Meksyku nad rzeką Gila, wypływającą z gór Mogallon, znajdują się twierdze podziemne z krętemi korytarzami, u wejścia zaś do podziemia wyzierają ponad powierzchnię baszty. Ciekawa rzecz, że baszty te mają swe pierwotne okna zwrócone ku północy i wschodowi, a więc nie zostały wystawione przeciw zdobywcom hiszpańskim, którzy przybywali z zachodu i południa. Angielski podróżnik Klemens Walker zapewnia też, że poszczególni tameczni Indyanie zdradzają pochodzenie europejskie, a hiszpańskie zapiski z XV. w. o tej samej rzeczy potwierdzają pochodzenie europejskie owej rasy, którą dziś prawie powszechnie za wymarłą uważają, która jednak już przed odkryciem Ameryki była tubylczą. Pewien misyonarz angielski znalazł nawet w jednej jaskini południowej Ameryki dwa rękopisy na garbowanej skórze z przepięknemi malowidłami — w języku nieznanym nawet krajowcom. Ale skarb ten wraz z okrętem, na którym znalazca wracał do Europy, zatonął. Mamy jednak inny rękopis t. zw. „Maya“, który świeżo wydano w Niemczech w podobiźnie dla uprzystępnienia go uczonym; próby odczytania go niedostateczne są jeszcze.

Przypadek nieraz człowieka stawia przed niepojętą zagadką. Tak np. kilku angielskich majtków wyrzuciła burza na małą wysepkę Oceanu Spokojnego, gdzie w jaskini znaleźli istną pracownię rzeźbiarską, pełną gotowych i rozpoczętych postaci bożków z kamienia i narzędzi rzeźbiarskich. Postacie te dochodzą takich rozmiarów, że trudno pojąć, jak je przesyłano odbiorcom i jakim sposobem. Wysepka bowiem jest bezludna, a najbliżsi sąsiedzi oddaleni na — 300 mil geograficznych! A zkąd wziąć mógł wytwórca odpowiedni okręt! Na łupinie indyjskiej przeprawa takich kolosów nie możliwa. Pewne londyńskie pismo podało widok owej przedpotopowej pracowni, a tak przedpotopowej, bo istnieć ona mogła tylko wtedy jeszcze, kiedy tam, gdzie dziś się znajduje Ocean, był ląd stały.

To ostatnie twierdzenie niech nikogo nie dziwi. Wszak i my dziś stoimy w oczekiwaniu wypadków podobnej natury, choć w odwrotnym kierunku. Oto tę Anglię, która niegdyś z Irlandyą i innemi wysepkami tworzyła jeden szmat lądu, dzieli od Francyi cieśnina — wiadomo „kanał La Manche“. A przecież uczeni przepowiadają ponowne złączenie się obu krajów w przeciągu pół tysiąca lat, jeśli — jak dotychczas — stale po 2 cale dno się podnosić będzie.

Ale po co czekać przyszłości, wszak teraźniejszość dość daje materyału do badania i nie wymaga poszukiwań aż w Ameryce i Afryce. Nie dalej jak w Anglii, odkopują pod miastem Silchester gród rzymski nieznany, większy — o ile sądzić można — niż Herkulanum i Pompei.

Słowem widać z tego wszystkiego, że to, co mówią zwykle — nie biorąc wyrazu tego ściśle — o pogłębieniu badań naukowych, musi dosłownie być wykonane, jeśli mamy poznać całą przeszłość rodu ludzkiego. Musimy zagłębić się w ziemię, odchylić warstwę zwierzchnią, a znajdziemy jak przedtem geologowie różne okresy tworzenia się naszej żywicielki, różne okresy cywilizacyjne naszych prapraprzodków.

KRONIKA.

Lwów dnia 31. października 1892 r.

Zapiski osobiste. Dr. Józef Merunowicz, krajowy referent spraw sanitarnych, powrócił wczoraj z podróży inspekcyjnej po kraju, do Lwowa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Stanisława hr. Tarnowskiego, właściciela dóbr Śniatynka, na prezesa Rady powiatowej w Drohobyczu.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego Andrzeja Sieczkę z Sokala do Lwowa.

Przywilej. Ministerstwo handlu nadało p. Jakubowi Sikorskiemu przywilej na mechaniczną szczotkę do froterowania posadzki woskowej.

Pożegnanie. Dyrektor ruchu kolei państwowej p. Kłosowski, ustępujący z dotychczasowego stanowiska, rozesłał do wszystkich urzędów i redakcyj dzienników list, w którym w serdecznych słowach dziękuje tymże za okazywaną mu zawsze przychylność i życzliwość w czasie długiego szeregu lat jego urzędowania. Pożegnanie p Kłosowskiego wywarło silne wrażenie, gdyż posiadał on i posiada nietylko cześć i poważanie, ale i sympatyę wszystkich. Ustąpienie jego wywołało żal ogólny. Ta miłość ogółu z pewnością będzie najpiękniejszą nagrodą dla p. Kłosowskiego za wszystkie jego prace około dobra naszego społeczeństwa.

W fejletonie ***Gazety Narodowej*** rozpoczynamy we środę druk ostatniej powieści Pawła Bourgeta „Prawa krwi“ (La terre promise). Nazwisko znakomitego romansopisarza i głębokiego myśliciela, Bourgeta, zupełnie czyni zbytecznem zalecanie jego najnowszego dzieła. Kwestyę, którą Bourget w dziele tem pragnie rozwiązać, jest pytanie społeczne: czy i jakie ma prawa i obowiązki ojciec do swego dziecięcia i odwrotnie. Kwestya ta z pewnością żywo interesuje wszystkie umysły, poważniej na życie patrzące, i dlatego sądzimy, czytelnicy wdzięczni nam będą za zapoznanie ich z zapatrywaniami na nią jednego z pierwszych filozofów naszej epoki.

Zjazd księgarzy odbył się w sobotę i niedzielę we Lwowie w sali Izby handlowo-przemysłowej. Zebrania miały charakter poufny. Obradom przewodniczył p. W. Gubrynowicz. Tyczyły się one spraw wewnętrznych księgarzy. Z ważniejszych wymieniamy postanowienie założenia „Towarzystwa księgarzy w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem“. Celem przeprowadzenia tej uchwały, wybrano komisyę w skład której weszli pp. Gubrynowicz, Starzyk, Friedlein, West i Doboszyński. W sprawie projektu nowej ustawy prasowej oświadczył się zjazd za zniesieniem kaucyi, stempla, postępywania objektywnego i za wolną kolportażą.

Jubileusz „Czytelni akademickiej“. Komitet zajmujący się jubileuszem „Czytelni akademickiej“ postanowił połączyć uroczystość tę z wieczorkiem na cześć Mickiewicza, po raz 25 w tym roku przez młodzież urządzić się mającym. Komitet krząta się żywo koło tego, by jubileusz wypadł jak najwspanialej. Program przedstawia się następująco.

Dnia 27 wieczorek mickiewiczowski, który zagai pierwszy prezes Czytelni prof. dr. Roman Pilat, a zakończy prezes obecny. Po wieczorku wspólne zebranie członków. Dnia 28 zebranie w „Czytelni akademickiej“ i wręczenie księgi pamiątkowej przez prezesa komitetu jubileuszowego prof. dr. Radziszewskiego. Wieczorem przedstawienie w teatrze. Rozpocznie je prolog p. St. Rossowskiego i kantata p. M. Sołtysa, poczem przedstawiony będzie znakomity dramat Romanowskiego, tego prawdziwego poety młodzieży p. t. „Popiel i Piast“, z ilustracyami muzycznemi tak w antraktach, jakoteż w czasie przedstawienia, również p. Mieczysława Sołtysa. Reżyseryę objął artysta dramat. p. Żelazowski. W przedstawieniu weźmie udział przeszło 100 akademików. Na dzień 27 i 28 listopada postanowiono zwołać zjazd byłych i obecnych członków Czytelni, a komisya w tym celu wybrana zajmuje się tą sprawą gorąco.

Z wystawy sztuk pięknych. Słowa, któreśmy głosili przed dwoma tygodniami, spełniły się. Wczoraj po raz pierwszy oglądali w r. b. Lwowianie i Lwowianki w porze wieczornej (od 5—8 godziny) obrazy i dzieła dłuta naszych Styk, Dębickich, Popielów, Harasimowiczów, Augustynowiczów, Barączów, Sozańskich, Stasiaków, Ćwiklińskich — któżby zliczył te imiona już znanych lub początkujących malarzy naszych i rzeźbiarzy — w salonie przy placu św. Ducha. W oświetleniu płomieni Auera, zyskującem sobie w naszym grodzie coraz większe uznanie i rozpowszechnienie, niejedno dzieło sztuki zyskało; w każdym zaś razie otwarcie podwoi naszego *petit-salon* wieczorem umożliwia i tym, co w dzień ślęczą nad stolikiem lub pracują w warsztatach, zapoznanie się z tem, czem dziś słyniemy i zagranicą — sztuką polską. To też wdzięczność należy się dyrekcyi za ten krok, a miejmy nadzieję, że jak wczoraj drzwi się (dosłownie) nie zamykały, tak i nadal wystawa sztuk pięknych we Lwowie cieszyć się będzie jak największą frekwencyą.

W kościele OO. Dominikanów odbędzie się w czwartek dnia 3. listopada o godz. 10. rano nabożeństwo żałobne za zmarłych członków stowarzyszenia czynnej miłości bliźniego.

Awans listopadowy w armii. K a p i t a n a m i I. klasy mianowani: Orzechowski Zygm. z

…omendy placu w Przemyślu, Kuliński Jul. z 1 kom. korp.

Kapitanem II. kl. został Piasecki Platon, oficer admin. w szpitalu garn. w Pradze.

W stadninach został porucznikiem Köhler Rudolf w Drohowyżu.

W rezerwie zostali porucznikami: w …echocie Doleja Alojzy 10 p., Klima Wład. 58, …zech Józef 15, Graner Rudolf 20, Pich Franc. 30, …aluski Jul. 32, Materna Franc. 39, Weintraub Izak …5, Doutlik Józef 58, Żytny Bron. 95, Pojer Jan …0, Śmiałowski Winc. 30, Vobanka Jan 89, Czernak Ant. 90, Wagner Ignacy 13, Kaczanowski Kazim. 40, Brzeziński Kazim. 89, Suski Karol 40.

W strzelcach zostali podporucznikami: Rosenblatt Bern. 30 bat., Malik Ludw. 13 bat., Tarnawski Miron 4 bat.

W marynarce zamianowany lekarzem liniowym dr. Okuniewski Jar.

Audytorem majorem został Simek Antoni …sądu garn. we Lwowie. Kapitanami audytorami zostali: Boublí Jan 24 p. p., Mssor Wiktor 80 p. p. Porucznikami audytorami zostali praktykanci: Serpeński Jan 58, Sternat Teodoryk 80 p. p., Wondraszek Wojciech 41 p. p., Barta Emil z 24 do 92 p. p.

Starszym lekarzem sztabowym został dr. Lion Maur. przy szpitalu garn. w Krakowie, lekarzem sztabowym dr. Franc. Lipes we Lwowie. Lekarzami pułkowymi I. kl. zostali: Oleksy Wiktor w Koszycach, Zapałowicz Tad. 1 p. inż., Hubicki Wład. 49 p. p. Matzke Henryk 13 p. p. Lekarzami pułkowymi II. klasy zostali: Jur. Wład. Skiślewicz Wojciech 9 p. p. Obsidowicz Bron. 15 p. p. Gramatyka Ant. 36 p. p. Karol Stefan 57 p. p.

Kapitanami rachunkowymi I. kl. zostali: Słabkowski Józef 38 bat. dym., Chrupek Wiktor 78 p. p. Kapitanem rach. II. kl. został Kudielka Adolf 22 dyw. bat. Porucznikiem rach. został Starzyński Emil 24 p. p. Podporucznikami rach. zostali: Kuhn Miecz. 2 puł. uł., Fiałkowski Feliks 11 p. art.

Gener. intendantem został Damisch Henr. szef inten. 11 korp., intendantem Kregar Franc. przy intend. 1 dyw. piech., Otava Tomasz z 11 korp. do mag. prov. w Budapeszcie, Preiss Józef szef int. 15 dyw. piech.

Starszym radcą rachunkowym II. kl. został Selichor Franc. z 1 korp., radcą rach. został Kisielewski Henr. z intendantury 11 korp. Starszym zarządcą prowiant I. kl. został Szewczik Jan we Lwowie. Kuratem wojskowym został Krasowski Jan w domu inwalidów we Lwowie. Akcesistą rach. został praktykant Kuczkowski Hil. w ministerstwie wojny.

Starszym weterynarzem II. kl. został Schmidt Franc. z 3 p. fur.; weterynarzem Schmerl Franc. z 3 p. fur. Młodszymi weterynarzami zostali: Krizek Ferd. 3 p. fur., Bartosz Franc. 10 p. drag., Brandeis Eman. 3 p. fur., a drugiej klasy Plachetka Karol 3 p. furg.

Z Izby sądowej. Joachima Wieliczkę, byłego listonosza, skazał trybunał po przeprowadzonej w sobotę rozprawie, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych na 1 rok ciężkiego więzienia.

Dziś rano o godz. 10. rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa karna przeciw Edwardowi Valadier i 12 współobwinionym o zbrodnię kradzieży. Do rozprawy zawezwanych jest 64 świadków. Oskarżonych bronią adw. Wullerstorf, dr. Pawęcki, dr. Paneth, dr. Kopecki i dr. Tenner. — Oskarżenie wnosi prokurator Stebelski. — Obwinieni oskarżeni są o to, że od września zeszłego roku okradali w towarzystwie z mieszkań kawalerskich, … które współoskarżeni Romankiewicz, Teufel i Tempelmann zakupować mieli. Oskarżenie opiewa na zbrodnię kradzieży rzeczy wartości wyżej 300 złr., względnie uczestnictwa w kradzieży przez nabywanie kradzionych rzeczy. Z powodu, że szkoda przenosi 300 złr., i że według aktu oskarżenia, obwinieni mają być złodziejami nałogowymi, odbywa się sprawa przed sądem przysięgłych (kara 5—10 lat.)

Zbiegły więzień. Więzień Zakładu karnego w Wiśniczu, Polikarp Skiba, który przybiera także fałszywe nazwiska Józefa Kowala i Franciszka Grabowskiego, zbiegł dnia 29 b. m. około godziny 4 po południu z roboty obok zakładu. Skiba zasądzony był za zbrodnię kradzieży na 7 lat ciężkiego więzienia.

Handlarze padliny w Krakowie. Rozprawa sądowa przeciw Janowi Kozłowskiemu, oprawcy miejskiemu, oraz przeciw jego wspólnikom, odbędzie się dnia 9. listopada br. w sądzie delegowanym karnym. Oprócz Kozłowskiego zasiądą na ławie oskarżonych pomocnicy jego: Julian Wojciechowski z żoną Józefą, Stanisław Klisiński, dalej Wiktorya Kłosek, Karolina Pisarska, wdowa, Józef Zborowski, wreszcie rodzina Klimków i Wanda Kapusta. Klimkowie i Kapusta nabywać mieli mięso od oprawcy. Wszyscy obwinieni są o to, że mięso z bydląt, uznanych jako chore i do spożycia niezdatne, tudzież przeznaczone do zakopania, po zakopaniu odkopywali, sprzedawali i różnym osobom do jedzenia dawali.

Tajemnicze morderstwo. W Sidorowie w Husiatyńskiem znaleziono dnia 26. bm. w okopie gajowym zwłoki nieznanego człowieka, prawdopodobnie izraelity. Twarz skrwawiona i ręce połamane są dowodem, że popełniono morderstwo. Przy trupie znaleziono ukrytych pod koszulą kilkanaście złotych. Śledztwo sądowe w toku.

Z Bełza piszą nam pod dniem 26 bm.: Dziś odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. księdza Platona Pasławskiego, honorowego kanonika kapituły przemyskiej i proboszcza greckokatolickiego w Bełzie. Zmarły, przez czternasto lat swój pobyt w Bełzie, był wzorem kapłana. Trzymając się zdala od wiru życia politycznego, służył tylko Bogu i był „solą ziemi“. Tylko pojmował on z zupełnie innego stanowiska, aniżeli czynią to, niestety inni księża ruscy — i nie mieliśmy tu nigdy żadnej większej uroczystości kościelnej, w którejby nie brał udziału nieboszczyk, jak na odwrót przy uroczystościach cerkiewnych zawsze widzieliśmy księży łacińskich. Mimo, iż życie swe poświęcił przeważnie usługom ołtarza, nie zasklepiał się jednak i nie izolował od ludzi. Dowodem tego, iż był dyrektorem towarzystwa zaliczkowego — prezesem kasyna, radnym miejskim i przewodniczącym miejscowej rady szkolnej, a jeżeli nie wypełniał swe obowiązki, … gdyby był miał wroga i ten nie mógłby mu niczego zarzucić. Jeszcze na kilkanaście godzin przed śmiercią widzieliśmy go idącego z chustką przed ustami do biura towarzystwa zaliczkowego. To też ubodzy i bogaci, inteligencya i proletaryat, Polacy i Rusini, wszyscy głęboko odczuli stratę nieboszczyka — a kilka przepysznych wieńców zdobiło trumnę jego. Mimo ulewnego deszczu, tłumy ludności towarzyszyły orszakowi pogrzebowemu, a … wydobywały się z licznych piersi przy mowach, wygłoszonych przez księdza kanonika Lubomięskiego i ks. Saika.

W Stanisławowie odbędzie się dnia 6. listopada nadzwyczajne walne zgromadzenie członków towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Na porządku dziennym między innemi zmiana statutu i wybory.

Cholera na wszystkich prawie punktach już wygasła. Z Krakowa i powiatu krakowskiego nie otrzymaliśmy wiadomości o żadnych nowych wypadkach cholery. Również i w Tyńcu nie było nowego wypadku zasłabnięcia. W Wiedniu nie stwierdzono wczoraj żadnego dalszego wypadku i o epidemii w Wiedniu nie ma już mowy. W Budapeszcie zmarły wczoraj 4 osoby na cholerę. W Hamburgu cholera prawie zupełnie już ustała i wczoraj nie zdarzył się ani jeden wypadek śmierci. W Warszawie dnia 26. bm. nikt nie umarł na cholerę, przybył jeden chory, wyzdrowiało 4, pozostało zaś jeszcze 52. W guberniach siedleckiej i radomskiej epidemia osłabła i zaledwie pojawiają się epizodycznie jej wypadki.

Ministerstwo węgierskie cofnęło swój zakaz wywozu produktów z Galicyi do Węgier, który został ogłoszony 29. września.

Kolej między Warszawą a Wrocławiem. Jednym z warunków przyszłego traktatu handlowego między Niemcami a Rosyą ma być wybudowanie kolei żelaznej między Warszawą a Wrocławiem na Łódź, Wilhelmsbrück i Oels. Zapytana przez prezydenta rządowego Szląska pruskiego Izba handlowa wrocławska oświadczyła, że bezpośrednie to połączenie Warszawy z Wrocławiem jest niezbędne. Rząd rosyjski nie bardzo, jak się zdaje, sprzyja projektowi.

Polska prasa w Poznańskiem. Redaktor *Nowin Raciborskich* pan Maćkowski, stawał w dniu 25. bm. znowu przed kratkami sądowemi, oskarżony o rozszerzanie przez pismo swoje wieści nieudowodnionych a ubliżających nauczycielowi Fuchsowi z Roszowic i Waltherowi z Zabelkau. Rozprawy dotyczące obrazy nauczyciela Walthera odroczono, a za obrazę nauczyciela Fuchsa skazany został oskarżony na 50 marek kary.

Wyrok śmierci. W Wiedniu dnia 27. b. m. skazanym został na śmierć przez powieszenie Franciszek Peter, który przed dwoma miesiącami zamordował wędrownego cygana Siposza, i obrabował go z 16 zł. Szwagier Petera, Biermajer, współoskarżony o tę zbrodnię, został uwolniony. Biermajer był tym, który zadenuncyował Petera.

Z bruku. Na szkodę p. Wł. C. zam. przy ul. Franciszkańskiej l. 9 skradł Tomasz Seweryn garderobę wart. 70 zł. Seweryna aresztował rewizor pol. Distler.

Ze szpitala garnizonowego we Lwowie zbiegł wczoraj podoficer od ułanów Józef Kranz. Zbiegły był na obserwacyi jako obłąkany.

Za ogrywanie włościan w rnletę aresztowała wczoraj policya Izraela Krampela, Mojżesza Tannenholza i Mojżesza Blatta.

Ze stowarzyszeń. Towarzystwo spiewackie „Echo“ urządza w piątek dnia 4 listopada w sali ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ o godz. 7½ wieczorem X wieczorek muzyczno-deklamacyjny z łaskawym współudziałem pań. Szczurkowskiej, Jaworskiej i Garczyńskiej. Członkowie wspierający mają wstęp wolny.

Towarzystwo łyżwiarskie odbyło wczoraj swe doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. Zygmunta Łaszowskiego. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdanie wydziału i wyrażenia mu uznania, przystąpiono do wyboru wydziału na bieżące trzechlecie. Prezesem wybrany został p. Zygmunt Łaszowski, wiceprezesem p. dr. Karol Stromenger — do wydziału weszli pp. dr. Dębicki Karol, Eiselt Jan, Gilnreiner Franciszek, Hamerski Maryan, dr. Jeleń Jan, Smutny Jan, Stromenger Jan, dr. Wernicki Józef i Majewski Maryan.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Z powodu świąt, przypadających na wtorek i środę, następna próba chóru mięszanego odbędzie się w piątek 4 listopada o godzinie 7 wieczór, zaś próba orkiestry amatorskiej w sobotę o godzinie 7 wieczór w sali Towarzystwa.

Stan powietrza. Przez obie doby ubiegłe mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 766 mm.

Prognoza na dobę dnia 1. listopada rb. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowy, — co do siły słaby (2), średnia temperatura pozostanie około +5°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75%. Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 1. listopada: św. Wszystkich ŚŚ. — św. Artemija.

Odpowiedź od Redakcyi. Wielm. Pani *Józefa Ł. we Lwowie.* Skorzystać nie możemy, gdyż na ten dzień mamy już inny fejletonik. Manuskrypt raczy Pani odebrać w Redakcyi.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertuar teatralny: W teatrze hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Starzy kawalerowie“ komedya w 5 aktach Wiktoryna Sardou. — Jutro we wtorek po południu o godz. 3 „Dom warjatów“ krotochwila w 3 aktach Laufsa i „Majster i czeladnik“ komedya w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego. Debiut p. Ludwika Wilczeńskiego. — Wieczór o godzinie 7 „Opowieści Hoffmana“ fantastyczna opera w 3 aktach a w 4 odsłonach Jakóba Offenbacha. — We środę po cenach po południowych „Dziady“ Mickiewicza, z muzyką Moniuszki i „Litwania“ obrazy z żywych osób. — We czwartek „Dziecko szczęścia“ operetka w 3 aktach Millöckera. — W piątek „Starzy kawalerowie“. — W sobotę „Dziecko szczęścia“.

Dział ekonomiczny.

— **Jarmark na bydło i konie,** w Dobromilu przypadający na dzień 20 b. m., został odłożony na poniedziałek dnia 31 b. m.

Ostatnie wiadomości.

Dobrze zazwyczaj poinformowane dzienniki potwierdzają, że zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby deputowanych zostanie wniesiony preliminarz na r. 1893. Prócz tego zapowiedziany jest na to posiedzenie wniosek nagły klubu niemieckiej partyi narodowej wzywający rząd do uchylenia rozporządzenia namiestnictwa czeskiego, rozwiązującego Radę miejską w Libercu. Szczególnie ciekawą jest rzeczą, czy i w jakim zakresie przyczyni się lewica do takiej akcyi niemieckiego klubu narodowego. Nad sprawą tą obradować będzie lewica na osobnem posiedzeniu, odbyć się mającem tuż przed zebraniem się Rady państwa.

Hlas Naroda i *Politik* zaprzeczają pogłosce, jakoby posłowie staroczescy zamyślali złożyć mandaty. *Politik* oświadcza, że według ostatniej uchwały klubowej, stronnictwo staroczeskie sprawę ugodową uważa za odroczoną aż do czasu, dopóki nie będzie przeprowadzone równouprawnienie. Nowego posiedzenia klubu nie było, a więc i nowej uchwały nie ma. Po owej uchwale postawili staroczesi w sejmie odpowiedni wniosek; i w razie, gdyby rząd pomimo tego wniosku obstawał przy dalszem prowadzeniu dzieła ugodowego, staroczesi usuną się od dalszych pertraktacyj w tej sprawie, a rząd niechaj sobie wysnuje dalsze konsekwencye. Jeżeli jednakowoż rząd, odpowiadając intencyom staroczechów, należycie baczyć będzie na przeprowadzenie równouprawnienia, to staroczesi zapewne nadal swoje mandaty sejmowe zatrzymają. Tak samo też — dodaje *Politik* — możemy stanowczo zapewnić, że i konserwatywna posiadłość wielka jest tego zdania, iż na razie nie ma żadnego powodu odstępywać od swojej uchwały co do odroczenia dzieła ugodowego.

Dalej zaprzecza *Politik* doniesieniu, jakoby rząd uwiadomił staroczechów i konserwatystów, że punktacye ugodowe uważa za dzieło konieczności najściślej rozważonej, które przeprowadzić należy.

Niemiecka Rada związkowa odesłała nowellę do ustawy o lichwie, tudzież projekta ustaw o interesach zawartych na raty i o zdradzie tajemnic wojskowych do komisyj.

Tak zwani „niezawiśli socyaliści niemieccy“ ułożyli program, przez który w zupełności zrywają z „socyalną demokraeyą“ (której, jak wiemy, zarzuca skłanianie się do burżoazyi drobnej i zdradę rewolucyonizmu). Program ten nosi napis „Projekt deklaracyi zasadniczej“ i najotwarciej wypowiada wojnę państwu i społeczeństwu.

Czytamy w nim: „Do zupełnej naprawy swego położenia mogą robotnicy dojść tylko przez zdobycie środków produkcyi, dlatego dążymy wszelkiemi środkami do zniesienia społeczeństwa kapitalistycznego a z niem i panowania, tudzież skasowania państwa w ogóle. Przedewszystkiem powinni robotnicy zapomocą wielkich ekonomicznych akcyj w masach, strejkami, bojkotem, odmówieniem zobowiązań prywatno-prawnych itd. opanować produkcyę. Powinni w walce swojej z kapitalizmem manifestować swoje zasadnicze przeciwieństwo do wszelkich teraźniejszego społeczeństwa instytucyj, jak np. kościoła, szkoły, armii, biurokracyi, parlamentaryzmu itd. nie paktować z żadną inną klasą społeczną.

„Dla skutecznego prowadzenia tej walki oświadczają niezawiśli socyaliści, że się solidaryzują z rewolucyjno-socyalistycznemi ruchami wszystkich krajów. W sojuszu z niemi walczą o polegające na asocyacyjnej produkcyi i na takiem posiadaniu środków produkcyi, wolne społeczeństwo na podstawie demokratycznej, z zupełnem równouprawnieniem wszystkich bez różnicy płci“.

Program ten ma być oddany pod dyskusyę publiczną i w danym razie zmieniony.

Według doniesień z Paryża opowiadają w kołach parlamentarnych, że w razie, gdyby komisya cłowa *en bloc* odrzuciła ugodę handlową z Szwajcaryą, rząd postawi kwestyę zaufania, ponieważ zdaniem jego, za zerwaniem ze Szwajcaryą, nastąpiłoby niebawem zerwanie z Hiszpanią, coby pod względem politycznym wielce szkodliwem okazało się dla Francyi.

Równocześnie zapowiadają z Madrytu prawdopodobne zerwanie stosunków handlowych z Francyą, za którego ciężkie następstwa odpowiedzialność jednak wyłącznie spadłaby na Francyę.

Już i w dyplomatycznych kołach opowiadają, że Don Carlos chce zrzec się swoich pretensyj do tronu hiszpańskiego w razie ożenienia swego najstarszego syna z najstarszą córką śp. Alfonsa XIII.

Półurzędowy rumuński *Timpul* donosi, że rząd ogłosi księgę zieloną w sprawie Zappy, zawierającą orzeczenia sławnych jurystów: Gneista z Berlina, Woeste z Brukseli i Renaulta z Paryża, którzy wszyscy zgadzają się na postępowanie Rumunii.

Z Belgradu donoszą: Sędzia śledczy nie zgodził się na wypuszczenie na wolną stopę burmistrza Marinkowicza za kaucyą 200.000 franków. Jednym tylko z głównych zarzutów, czynionych Marinkowiczowi, jest fakt, iż nieprawnie więził pewnego przemytnika przez 72 dni.

Centralny komitet liberałów utworzył nieustający komitet, który ma popierać rząd w akcyi wyborczej. Minister spraw wewn. odniósł się do ministerstwa wojny o wyznaczenie 30 podoficerów, którzy mają prefektom być dani do dyspozycyi.

Według „Agence Roumaine“, d. 29. b. m. parowiec towarzystwa Gagaryna „Olga“ płynący z Odessy wjechał do ujścia Suliny (spławne ujście Dunaju do morza Czarnego), pomimo że pozwolenia na to nie otrzymał, ani nawet o nie nie prosił, tudzież pomimo tego, że pogoda była cudowna, kapitan „Olgi“ nie mógł się przeto zasłaniać burzą. Dopiero gdy stojący na straży kwarantanny statek wojenny dwa razy na ślepo a potem dwa razy kulami strzelił, „Olga“ się nawróciła. Już w sierpniu usiłował jeden z okrętów gagarynowych naruszyć kwarantannę. Rygor był obecnie tem konieczniejszy, że pewien okręt odeski zawiózł był cholerę do Synopy.

Wybory do krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Stanisławów 30. października.

W uzupełnieniu mego wczorajszego telegraficznego doniesienia, zaznaczam, że d. 28. b. m. w sali tutejszej Rady pow. odbyło się walne zgromadzenie członków Tow. ubezpieczeń w Krakowie, celem wyboru członka do rady nadzorczej z byłego okręgu stanisławowskiego (Stanisławów, Bohorodczany, Nadwórna, Tłumacz i Buczacz). Zgromadzeniu przewodniczył p. Stanisław Brykczyński, prezes Rady pow., a jako kandydaci wystąpili: dotychczasowy członek rady nadzorczej p. Włodzimierz Gniewosz i Julian Puzyna.

P. Gniewosz w dłuższem przemówieniu z właściwą sobie werwą i swadą skreślił historyczny rozwój Towarzystwa i złożył wyczerpujące sprawozdanie z dotychczasowej swojej działalności, poczem zgromadzeni wyborcy jednogłośnie zgodzili się na ponowny jego wybór.

Nazajutrz tj. 29 bm. odbyły się wybory, przy których na 120 głosujących p. Włodzimierz Gniewosz otrzymał 119 głosów. Zgromadzenie dało dowodny wyraz, że umie należycie ocenić dotychczasową skuteczną pracę i zasługi p. Gniewosza.

Przemyśl 31. października. Zebraniu wyborców do Rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń przewodniczył ks. Adam Sapieha. Do komisyi wybrało Zgromadzenie pp. Paszkudzkiego i Hoszowskiego. Po wyczerpującem sprawozdaniu delegata Kraińskiego i odpowiedziach na interpelacye Józefa Skarbka Borowskiego i ks. Adama Lubomirskiego, uchwaliło zgromadzenie na wniosek posła hr. Jana Szeptyckiego wotum zaufania i wyraz uznania dla delegata Kraińskiego. Następnie wybrano ponownie dra Władysława Kraińskiego 124 głosami na 176 głosujących; 51 głosów otrzymał hr. Władysław Koziebrodzki.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Kraków d. 31. października. Akt oskarżenia w sprawie Józefa Tyburcego 2-ga imion Hendigera został już do tutejszego sądu karnego przez prokuratoryę państwa wniesiony. Sędzia śledczy Ratyński po prawomocności aktu oskarżenia, zapadłej wczoraj, przedłożył natychmiast wszystkie akta sprawy prezydyum sądu karnego celem rozpisania rozprawy publicznej przed trybunałem przysięgłych. Rozprawa ta odbędzie się z wszelką pewnością w połowie listopada.

Wiedeń d. 31. października. Komisya dla wiedeńskich budowli publicznych uchwaliła w ciągu r. 1893 z pożyczki w nominalnej wysokości 20 milionów koron sfinansować w miarę potrzeby czteroprocentowe zapisy obligacyjne w kasach oszczędności i w innych instytucyach publicznych, i wyjednać dla tych zapisów w drodze ustawodawczej bezpieczeństwo pupilarne i uwolnienie od podatków.

Wiedeń d. 31. października. Półurzędowa *Montagsrevue* domaga się, aby reforma podatkowa na najbliższej sesyi Rady państwa załatwioną została.

Extrapost dowiaduje się z kół poselskich — jak powiada — „na pewne“, że dr. Smolka już nie będzie nadal przewodniczył obradom Izby posłów, i Chlumetzky zajmie jego miejsce. Jak wiadomo, już podczas poprzedniej sesyi obiegały takie same doniesienia „na pewne“, ale się okazały mylnemi.

Berlin d. 31. października. *Germania* cofa swoje doniesienia, że prócz arcyb. kolońskiego także biskup wrocławski otrzyma kapelusz kardynalski; otrzyma go tylko arcybiskup koloński. W ogóle papież mniej zamianuje kardynałów z pomiędzy prałatów niewłoskich, niż zrazu zamierzał. Tylko Anglia otrzyma wedle pierwotnego planu dwóch kardynałów.

Berlin d. 31. października. Rząd pruski z całym pospiechem pracuje nad przygotowaniem nowej sejmowej ordynacyi wyborczej. Czy projekt ten wejdzie na nadchodzącą sesyę sejmową, jeszcze niewiadomo, pewnem atoli jest, że system trzech klas wyborczych będzie nadal zatrzymany (wybory do rajchstagu są powszechne).

Berlin d. 31. października. Według doniesień z Warszawy, wykonany został w ostatnich dniach zamach na pociąg pospieszny koło stacyi Sosnowic. Mianowicie eksplodowała pod kołami pociągu bomba, nie zrządziła jednak żadnej szkody.

Petersburg dnia 31. października. *Journal de St. Petersbourg* zamieszcza komunikat w którym powiedziano; „Wobec ataków prasy zagranicznej, nie będzie od rzeczy przytoczyć niektóre daty co do rozporządzalnych źródeł pomocniczych skarbu państwowego. I tak, w dniu 24. października wynosiła gotówka Banku państwa i skarbu państwa razem 604 i pół milionów rubli w złocie. Suma ta przewyższa o wiele rozporządzalną gotówkę Banku angielskiego i Banku francuskiego. W ostatnich trzech miesiącach roku wpływają podatki regularnie w większej mierze, aniżeli w innych miesiącach; i tego roku spodziewać się wpływu większego należy. Przytoczone fakta wykazują dostatecznie, że zarząd skarbu może spokojnie spoglądać w przyszłość i nie potrzebuje wątpić ani w siłę, ani w kredyt skarbu państwowego, który właśnie, skutkiem ataków, nieustannie wzrasta“.

Petersburg dnia 31. października. Według *Heralda Birż. Wiedom.* nosi się rząd z zamiarem podwyższenia akcyzy od piwa, tudzież podwyższenia podatku od czystego zysku przedsiębiorstw akcyjnych z 3 prc. na 5 prc., i zaprowadzenia podatku domowo-czynszowego.

Petersburg dnia 31. października. Chan chiwiński przybędzie tutaj z końcem listopada i zamierza ztąd odwidzić Wiedeń, Berlin, Paryż i Londyn. Jeden z wysokich funkcyonaryuszów rosyjskich będzie mu towarzyszył w tej podróży (jako policyant i szpieg).

Kopenhaga d. 31. października. Tutejszy konzul amerykański Ryder został za kradzież, oszustwo i fałszerstwo skazany na 18 miesięcy ciężkiego więzienia.

Madryt dnia 31. października. Wyzdrowienie małego króla w Sewilli stale postępuje. W bieżącym tygodniu wybierze się dwór do Grenady.

Jak z Lizbony donoszą, mają odwidziny króla portugalskiego utorować zawarcie traktatu handlowego między Hiszpanią a Portugalią.

Rzym d. 31. października. Minister sprawiedliwości Bonatti miał na bankiecie, jaki tutaj wyprawili mu jego wyborcy z Marchij (Ankona, Forli itd.) mowę wyborczą, w której wszelakie sprawy swego departamentu objaśniał, i dodał, że nigdy nie mówił o polityce kościelnej, ponieważ jak dawniej, tak i teraz nie uważa jej za wielką kwestyę, a o drobnych kwestyach się wynurzać nie widzi powodu. Zresztą Włochy mają podostatkiem broni do stłumiania ewentualnych wybryków kleru.

Ateny d. 31. października. Opiekę nad obywatelami greckimi w Brailowie (w Rumunii), gdzie nie ma konzula rosyjskiego, objął konzul francuzki.

Londyn d. 31. października. Jak *Standard* z Rzymu donosi, że obecna dobra komitywa między Watykanem a Francyą ma być jeszcze spotęgowaną, a to wedle myśli podniesionej przez rząd francuzki, przez w. ks. Sergiusza, który wraz z małżonką ma złożyć wizytę papieżowi, i już się toczą porozumiewania w tym względzie.

Londyn dnia 31. października. Tutejsi anarchiści odgrażają się na wypadek, gdyby aresztowany tutejszy spólnik Ravachola, François został Francyi wydany. Policya ma się na baczności.

Angielskie dzienniki wydrwiwają oświadczenia ks. Bismarka w rozmowie jego z Hardenem. Powiadają, iż to rzecz zabawna, gdy on i jego organa nagle tak bardzo się troszczą o utrzymanie powagi cesarskiej. Rzecz to zdumiewająca, gdy Bismark protestuje przeciw wywlekaniu osoby monarchy na arenę polityczną, ten sam Bismark, który będąc kanclerzem z prawdziwem zamiłowaniem się powoływał na Wilhelma I., aby rozgromić opozycyę i napiętnować ją jako nielojalną i jako zdrajcę stanu.

Nowy Jork dnia 31. października. Wiadomości z Texas (prowincya Stanów Zjedn. na granicy Meksyku) donoszą o rokoszu Indyan na zachód od gór Chiricahna Mounts. Wojsko Stanów Zjedn., zrazu pobite, otrzymało posiłki i zniweczyło rokoszan; strata wojska wynosi około 300 żołnierzy. Potem inne plemiona Indyan napadły i zburzyły jedno miasto w zachodnich stronach Chiricahna, i wszystkich mieszkańców wyrznęły.

Wiedeń dnia 31. paździer. godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe 310.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 56·60. Akcje węgierskie Banku kredytowego 356·75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 151·—. Akcje Unionbanku 235·25. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 278·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 96·50. Akcje kolei Alfoldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 288·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 244·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 162·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 173·50. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 224·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 221·40. Akcje Bankvereinu 113·50. Rosyjski rubel papierowy 116·50.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —.—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 111·95. 5% renta węg. papierowa 100·40. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 31. października. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcye za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k.	213.—	216.—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	241.50	244.50
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	336.—	340.—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—.—	215.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat.	100.85	101.55
„ „ „ 5% „ z 10% prem.	107.60	108.30
„ „ „ 4½% „ w 50 lat.	98.15	98.85
Banku krajowego 4½% „ w 51 „	98.60	99.30
Towarz. kred. gal. ziemsk. 4%	95.80	96.50
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	94.50	95.20
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99.90	100.60
„ „ „ „ 4% los. w 56 l.	94.—	94.70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) 2½%	52.50	55.50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 l.	50.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104.80	105.50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.50	95.20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101.30	102.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101.—	101.70
„ „ „ „ „ II. „	101.—	101.70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103.50	—.—
„ „ z roku 1883 4½%	97.60	98.30
„ „ 4%	91.50	92.20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22.75	24.75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.49	9.59
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.16	1.26
Rubel rosyjski papierowy	1.14⁶	1.16⁶
100 marek niemieckich	58.60	59.—

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą

	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—

Przychodzą

	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mięszany
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

K. und k. Intendanz des 11. Corps. Nr. 7554.

Kundmachung

wegen Sicherstellung der contractlichen Verführung von militär-ärar. Gütern jeder Art.

Behufs Sicherstellung der contractlichen Cantonierungs- und Loco-Verführung für den Militär Teritorial Bezirk Lemberg, auf die Zeit vom 1. Jänner bis Ende December 1893, wird am 15. November 1882 um 10 Uhr Vormittags in den nachbenannten Stationen eine öffentliche Verhandlung mittelst schriftlicher Offerte stattfinden und zwar: Stanislau, Tarnopol und Czernowitz im Amtslocale des Militär-Verpflegs-Magazin, in Bojan, Brody, Czortków, Kolomea, Monasterzyska, Rohatyn, Neu-Zuczka, Tłumacz, Trembowla, Złoczów, Żółkiew, Sokal, Radautz und Suczawa im Amtslocale des Militär-, beziehungsweise Landwehr-Stations-Commandos.

Gegenstand der Sicherstellung ist die Beistellung der Loco-, Last- und Personen-Führen in den vorgenannten Stationen und in Sadogóra.

Die Bedingungen für die Loco-Verführungen können in den diesbezüglichen, von der Intendanz des 11. Corps unterm 28. October 1892 ausgefertigten Bedingnisheften zu den gewöhnlichen Amtsstunden eingesehen werden und zwar: bei der Corps-Intendanz in Lemberg, in Czernowitz, Stanislau und Tarnopol bei den dortigen Militär-Verpflegs-Magazinen, und in den übrigen Stationen bei den betreffenden Militär-Stations-Commanden. Ebendaselbst liegen auch Offerts-Formularien zur Einsichtnahme auf.

Die Anbote für die Loco-Verführung sind per Gerichts-Einheit von 100 kg. einen metrischen Zentner und bei der ersteren überdies zwei Kilometer-Wegstrecke zu stellen, wobei bemerkt wird, dass bei Verführungen bis 500 kl. Bruchtheile unter 50 kl. für einen halben Meterzentner, über 50 kg. für einen Meterzentner berechnet, dagegen bei Sendungen über 500 kg. oder bei Verfrachtung von Holz und Steinkohlen Bruchtheile unter 50 kg. nicht in Betracht gezogen und über 50 kg. für einen halben Meterzentner berechnet werden.

Die Offerte haben mit einer 50 kr. Stempel-Marke versehen zu sein und ist in denselben vom Offerenten ausdrücklich zu erklären, dass er sich den Bedingungen des von ihm eingesehenen und bestätigten Bedingnisheftes unterwirft; desgleichen ist im Offerte das Ausfertigungs-Datum der Kundmachnng und des Bedingnisheftes vom Anbotsteller anzuziehen.

Das im Bedingnishefte festgesetzte Vadium ist nicht dem Offerfe selbst beizuschliessen, sondern mit diesem unter einem Couvert unter Beischluss einer Specificirung derart abzusenden oder zu überreichen, dass dasselbe ohne Oeffnung des versiegelten Offertes von den hiezu Berechtigten übernommen werden känne. Das erlegte Vadium ist überdies auch im Offerte zu specificiren.

Die Offerte bezüglich der Uebernahme der Loco-Verführungen werden bis zum 15. November 1892 10 Uhr Vormittags, und zwar. in Stanislau, Tarnopol und Czernowitz bei den dortigen Verpflegs-Magazinen, in den übrigen vorgenannten Stationen beim Militär- (Landwehr-) Stations-Commando entgegengenommen.

Jeder Offerent hat den auf sein Gesuch um Erlangung eines Soliditäts- und Leistungsfähigkeits-Zeugnisses von der Handels- und Gewerbekammer oder von der politischen Behörde erster Instanz erhaltenen Bescheid seinem Offerte beizuschliessen.

Lemberg, am 28. October 1892. 3982

Von der k. und k. Intendanz des 11. Corps.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).